

Nr akt II k.p.k. 381/45

Protokół przesłuchania świadka.

Dnia 20 września 19 45 r. w Warszawie

Sędzia Śledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie z siedzibą

w Warszawie Sąd Grodzki w ====, Oddział ====

w osobie Sędziego M. Halftera

z udziałem Protokółanta ====

w obecności stron ====

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka — bez przysięgi —

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści

art. 107 k.p.k. — oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę

na zasadzie art. 109 k.p.k. poczem — ¹⁾ świadek zeznał co następuje

Imię i nazwisko Ozesław Rychlik

Wiek lat 39

Imiona rodziców Feliks i Anna

Miejsce zamieszkania Warszawa ul. Piusa, Nr. II m. II

Zajęcie elektrotechnik

Wyznanie rzymsko-katolickie

Karalność nie karany

Stosunek do stron mąż rozstrzelanej przez Niemców na terenie Sejmu ²⁾
Rozalii Rychlikę .

Przed wojną 1939 roku pracowałem, jako elektrotechnik na terenie Sejmu i zamieszkiwałem w jednym z gmachów sejmowych. Gdy wróciłem po wojnie 1939 z obozu jeńców, to zastałem swoją żonę zamieszkujejącą w innym już mieszkaniu, lecz na terenie Sejmu. Zamieszkałem na terenie Sejmu wraz z żoną.

W tym samym czasie gmachy sejmowe zajął 301 batalion SS- Schutzpolizei. Niemcy pozostawili mnie w zajmowanym przeze mnie mieszkaniu i polecili pracować nadal, jako elektrotechnikowi tegoż gmachu. W rocznicę Powstania Listopadowego, batalion ten zaaresztował na mieście duże Polaków nadto zaaresztował również wszystkich znajdujących się na miejscu, to znaczy

¹⁾ Zbędne wyrazy druku należy przekreślić.
²⁾ W tym miejscu wpisać należy odpowiedź, jakiej udzielił świadek, po uprzedzeniu go o prawie odmówienia zeznań (art. 104 k.p.k.).

zamiar szkażonych naterenia Sejmu- pracowników Sejmowych(urzędników).
 Ludzi tych zaaresztowano tylko jako zakładników. Ogółem zatrzymali oni
 w ten sposób około 200 ludzi. Zabierano tych ludzi z mieszkań. Trzymali
 ich Niemcy w archiwum Sejmowym- w podziemiach. Przekradałem się do nich
 kanałami i przynosiłem im żywność, ciepłą białą izną itp. Trzymali ich tam
 Niemcy przez tydzień. Tym zaaresztowanym Niemcy woale nie dawali żadnego
 jedzenia ani wody. Mieli oni więc tylko to, co ja im przynosiłem. Po tygodniu
 Niemcy urzędników sejmowych zwalnili. Zaaresztowanych zaś, pochodzących
 "z miasta", przeprowadzili Niemcy do Gestapo na al. Szuca. Zapomniałem na zw
 ska dowódcy tego Batalionu SS. Oficerem gospodarczym w tym Batalionie był
 Anton Hofman. Ten Batalion kwaterował w Sejmie do października 1940 r.
 Przez cały ten czas stale sprowadzali Niemcy z miasta codziennie po 20-30
 ludzi i bez żadnych przesłuchiwań od razu prowadzili na rozstrzał. Restrzeli-
 wali ich nad ranem lub w dzień. Starłem się zawsze pod pretekstem
 robót elektrotechnicznych znajdować się w pobliżu tego rozstrzeliwania
 aby wiedzieć ilu ludzi oni zamordowali. Ludzi przyprawdzanych z miasta
 przetrzymywali Niemcy najwyżej przez dwie trzy godziny. Następnie zwykle
 prowadzili ich "gęsiego" na stoki ogrodu, gdzie w różnych miejscach dokony-
 wane były rozstrzeliwania. Ofiary zawsze były ustawiane przez Niemców
 w postawie klęczącej. Oczu im nie zawiązywano. Rąk im nie wiązano. Zwykle
 zgóry już byli sprowadzeni żydzi, którzy wykopywali doły dla tych ofiar
 i żydzi ci musieli klęczeć w pobliżu tych dołów dopóki trwała egzekucja.
 Bezpośrednio po egzekucji Niemcy kazali żydom znieść trupy do dołów i od razu
 zasypywać ziemią. Żydów tych bardzo ponaglano do tego by szybciej pracowali.
 Żydzi ci mieszkali skoszarowani na terenie sejmu przez tydzień. W sobotę
 wywożono ich lub wyprowadzano na teren Ghetta. W pierwszym okresie sprowo-
 dzone do tydzień nowych żydów z Ghetta. Tak trwało do czerwca 1943 r. W czerwc
 1943 r. przywieziono partję żydów i ci mieszkali już na terenie Sejmu stale
 przez 4 miesiące. W końcu września 1943 r. budynek w którym mieszkali ci
 żydzi został obstawiony przez Niemców i nadwachmistrz Wunderlich (pochodził
 on jak wiadomo mi z Lipska) wywiózł ich wszystkich do Ghetta, skąd

mieli ich gdzieś wywieźć. Znam trochę język niemiecki i ze względu na swoją pracę miałem możliwość poruszać się po terenie sejmku. Właśnie dzięki temu udawało mi się często podsłuchać to, co mówili między sobą Niemcy.

Łapanki na mieście przeprowadzał właśnie ten batalion. Nieraz udawało mi się podsłuchać, gdzie mają być łapanki i wówczas starałem się telefonicznie, lub osobiście uprzedzić odpowiedni rejon. Miałem umówiony szyfr do porozumiewania się ze znajomymi na mieście.

Według moich obliczeń w okresie od listopada 1939 r. do końca 1943 r. ogółem na terenie sejmku zostało rozstrzelano około tysiąca Polaków. Nie wszystkich rozstrzelanych grzebali na miejscu. Większość trupów wywozili. Nie wiem dokąd je wywożono. Od końca 1943 r. do lipca 1944 r. na terenie sejmku nie rozstrzelano. W lipcu zaś 1944 przeprowadzono 3-ech mężczyzn z Pragi, byli oni skatowani przez Niemców, widziałem, że mieli oni pokrwawione twarze sińce na twarzy. Ułożyli ich wszystkich na wznak i jeden z Niemców - oficer doszedł do nich (był to oficer z I kompanii 17 batalionu SS, nazwiska jego nie znam) - doszedł do nich i z rewolweru strzelił im w serce. Widziałem to z za parkanu. Było to w dzień - o godzinie 7 rano. Niemcy mówili, że byli to partyzanci. Dwóch było młodych - w wieku może 21-25 lat, jeden w wieku około lat 40/Ci mieli ręce skute kajdanami. Szczy im nie zawiązywano.

301 batalion SS został zlikwidowany przez 6 batalion SS, który pozostawał na kwaterach w Sejmku przez trzy miesiące, następnie zaś zlikwidował go 17 batalion SS, który pozostawał już do końca to znaczy do powstania.

Widziałem, gdy pędzono na rozstrzał ludzi, to bitych i popychano kolbami. Nazwisk tych aresztowanych a następnie rozstrzelanych Polaków nie pamiętam. W owym czasie starałem się dowiedzieć się nazwiska ich i notowałem sobie zbierałem także porzucone przez nich dokumenty. Niestety, gdy przed powstaniem uciekłem z terenu sejmku, to Niemcy w czasie mej nieobecności zniszczyli moje mieszkania i wszystko to co miałem zaginęło. Ja opuściłem swoje mieszkanie 1 sierpnia o godz. 15 i udałem się na przeznaczony mi punkt, ^{Teściu bożem narciat w powstaniu} zostawiłem w mieszkaniu bak z benzyną i poleciełem żonie, aby gdy nasi będą atakowali, by podpaliła tę benzynę. Liczyłem na to, że w ten sposób

zdeorganizuję Niemców i ułatwię naszym zdobycie Sejmu. Jak się dowiedziałem później żona tego nie zdołała zrobić. Niemcy bowiem wcześniej zerjentowali się, że ja ucieknę i obstawili moje mieszkanie. Od innych pracowników Sejmu-Pola ków wiem, że Niemcy po mojej ucieczce zrobili rewizję w moim mieszkaniu. W mieszkaniu moim znajdowały się uszyte przez nas standardy Polskie, miałem radio w mieszkaniu, bo przez cały czas okupacji Niemieckiej słuchałem radio.

Wiem od ludzi, że Niemcy wtedy zaarrestowali moją żonę Rozalję. Żonę moją trzymali w areszcie do 15 sierpnia 1944 r. Od palacza Sejmowego Wojteczaka do wiedziałem się, że on widział jak rozstrzelano moją żonę w ogrodzie sejmowym. Zabił ją wachmistrz Matjas strzałem w tył głowy. Pogrzebali ją tam na terenie sejmowym. Po powrocie z niewoli niemieckiej, - do której trafikiem po powstaniu, dokonałem ekshumacji zwłok żony. Zwłoki żony rozpoznałem i pochowałem.

Od Wojteczaka i innych słyszałem, że niejaki Kleczkowski (imienia jego nie znam), który pracował w czasach okupacji Niemieckiej (mieszkał on przy ul. Lochowskiej, 58 w Warszawie na Pradze), po zaarrestowaniu żony chodził z Niemcami do mego mieszkania i razem z Niemcami zabierał różne moje rzeczy.

Nadmieniam, że tak z własnych obserwacji, jak i ze słów tych żydów, którzy grzebali rozstrzelanych (kontaktowałem się z tymi żydami) - wiem, że po rozstrzeliwaniu nie dobijano ofiary, tak że niektórych jeszcze żywych grzebano.

Nadmieniam, że dotychczas nikogo z tych żydów, co ostatnie przez 4 miesiące bez przerwy pracowali i mieszkali na terenie sejmowym (o czym nadmieniałem już powyżej) nie spotkałem. Znałem ich dobrze z twarzy. Pochodzili oni z różnych sfer: tak robotniczych, jak z inteligencji. Nazwisk ich nie pamiętam. Pamiętam tylko, że jeden "grupowy" żyd - Jurek Rozenberg uciekł z terenów sejmowych Ghetta razem z bratem i dostał się do hotelu na Długiej, skąd żydów mieli wywieźć do Argentyny czy do Brazylii. Wiem o tym stąd, że on pisał z tego hotelu do mnie kartkę, prosząc o kupno mu żywności na drogę. Zaniechałem mu tę żywność, obiecywał on wtedy, że jak dojedzie do Ameryki to postara się dać mi znać. Żadnej wiadomości więcej od niego nie miałem. Wtedy, jak byłem w tym hotelu, to widziałem, że było tam ze 2000 żydów. Co się z nimi stało - nie wiem. Przypomniałem sobie, że zimą 1940 r. widziałem, jak między innymi rozstrzelano w ogrodzie sejmowym jedną zakonnice.

Była ona w habicie zakonnym. Z pod kaptura, który miała na głowie, nie widać było, czy była to stara czy młoda kobieta. Widziałem, że kilka partji pędzono do rozstrzału zimą 1940 r. w mroźne dni do rozstrzału. Nikt z nich nie miał płaszczy na sobie.

W końcu 1943 r. sprowadzonych do gmachów sejmowych dłużej w Sejmie nie trzymano, od razu ta sama warta czy następna przewoziła ich do Gestapo na al. Szucha. Rzeczy, które przywozili wraz z aresztowanymi do Sejmu, pozostawiali w Sejmie. Na I piętrze chyba z 8 pokoi było "założone" tymi rzeczami. Oficerowie i żołnierze batalionu SS dzielili się tymi rzeczami.

Ja w czasie powstania brałem udział w powstaniu i zostałem ranny w głowę szyję, i bok. Miałem ogółem pięć ran. Wzięty zostałem do niewoli z Solca w d. 7 października 1944 r. Zostałem przetransportowany do Gestapo w al. Szucha, gdzie mnie pobito, skąd przewieziono mnie do podziemi kościoła św. Stanisława na Woli, gdzie przez 60 godzin mniej więcej siedziałem bez żadnej pomocy. Badano mnie tam, lecz nic nie powiedziałem. Wobec tego, że mnie zabrali razem z Berlingowcami, Niemcy posądzali, że należę do armii Sowieckiej. Skądkolwiek miałem 40 stopni gorączki pędzono mnie nawpół nagiego do Szymanowa, gdzie był obóz jeńców Sowieckich. Tam byłem trzy dni, po czym zabrano mnie do szpitala do Sechaczewa. Tam dopiero zrobiono mi pierwszy opatrunek, miałem wtedy już robaki w ranach. W szpitalu tym Polki Bombrych i Wiśniewska opiekowały się mną i przynosiły mi i kolegom pożywienie. Z tego szpitala przewieziono mnie do szpitala do Łodzi, skąd po 5 dniach przewieziono mnie do Inowrocławia, zabrano przy tym u mnie resztę pieniędzy i złoty zegarek. Skradli też SS-mani. W Inowrocławiu przebywałem przez 5 dni. W szpitalach tych zmieniano mi opatrunki. Traktowano mnie przy tym jak psa. Nie miałem nic z bielizny, leżałem nago w kocu. Skąd przewieziono mnie do obozu jeńców w Zeithem, gdzie umieszczono mnie w szpitalu obozowym. Tam zrobiono mi operację, lecz już dopiero po zdobyciu tego obozu przez Rosjan (miało to miejsce w maju 1945 r.).

Zauważam, że w czasie powstania w Warszawie sam widziałem, że Niemcy, gdy brali do niewoli rannych powstańców, to dobijali ich, rzucając w nich granaty.

Odczytano.

